

Zbiór - dar

Historia łódzkiego Muzeum Sztuki to historia ważnych darów. W grudniu 2013 r. doszedł kolejny – kolekcja zebrana w ciągu kilku lat przez Łódzkie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. Dlaczego jest ważny? To spora dawka sztuki najaktualniejszej, zbiór dający obraz tego, co w polskiej plastyce działo się od przełomu XX i XXI wieku niemal do dziś.

Zanim Polska weszła do Unii Europejskiej, przeprowadzono ankietę wśród zarządzających województwami i okazało się, że żadna strategia wojewódzka nie traktuje kultury współczesnej jako dziedziny znaczącej dla rozwoju regionu.

Państwo postanowiło zatem wkroczyć i wesprzeć aktualną polską sztukę. W Ministerstwie Kultury powstał Narodowy Program Kultury „Znaki Czasu” na lata 2004-2013.

W skrócie jego celem było stworzenie we wszystkich wojewódzkich miastach kolekcji polskiej sztuki współczesnej i ich szerokie udostępnienie – za pieniądze unijne, ministerialne i od sponsorów. Tworzeniem zbiorów miały się zająć instytucje o charakterze obywatelskim. W Łodzi jako pełnomocnika do tej sprawy minister wyznaczył Lecha Leszczyńskiego (niegdyś szefa wydziału kultury w łódzkim urzędzie wojewódzkim), który skonsultował się z Bernardem Keplerem (wieloletnim dyrektorem łódzkiego Biura Wystaw Artystycznych – obecnie jest to Miejska Galeria Sztuki) i znanym galerzystą Grzegorzem Musiałem. Tak we wrześniu 2004 roku powstało Łódzkie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych z Keplerem jako prezesem, Leszczyńskim jako wiceprezesem i Musiałem jako kuratorem kolekcji.

Od początku założeniem było budowanie integralnej kolekcji sztuki bieżącej z obrzeży głównego nurtu. Miała być ona uzupełnieniem zbiorów Muzeum Sztuki (ale bez skupiania się na tradycjach konstruktywistycznych), właśnie dlatego zamierzano kupować nie dzieła najwybitniejszych twórców, jak np. Stanisław Fijałkowski, które w sporej liczbie są już w Łodzi, ale raczej prace tych mniej znanych, także debiutantów. Okazało się to dobrą strategią, bo dziś ceny dzieł takich artystów jak Cezary Bodzianowski, Magdalena Moskwa, Jan Simon czy Joanna Rajkowska, którzy wtedy dopiero zaczynali się wybijać, są znacznie wyższe. Ale zakupiono też prace uznanych twórców, m.in. grupy Łódź Kaliska, Stanisława Drózdza, Zbigniewa Libery, Katarzyny Kozyry czy Zofii Kulik.

W sumie kolekcja liczy 67 prac 39 artystów – czyli ponad sto pojedynczych obiektów kupionych za 660 tys. zł. Najdroższe były dzieła Katarzyny Kozyry (88 tys.), Zofii Kulik (38 tys.) i Dominika Lejmana (30 tys.).

Nie jest to zbiór przypadkowych prac, ale zwarta kolekcja, której przyświeca pewna idea. – *Zależało nam, żeby zbiór tworzył jedną całość* – mówi prezes Bernard Kepler. Stowarzyszenie skupiło się na takich dziełach, które korespondują z tradycją, historią sztuki i takich, które odwołują się do wątku cielesności, poszukiwania własnej tożsamości. Obrazów jest niewiele, przeważają prace tworzone w nowych technikach: fotografie, wideo, instalacje, zapisy dźwiękowe. – *Był problem, bo część członków stowarzyszenia nie mogła zrozumieć, że nowe media to też sztuka. Ale w końcu się przekonali.*

W zbiorze znalazło się sporo prac łodzian (choć to nie było założeniem), poza wspomnianymi Moskwą, Bodzianowskim i Łodzią Kaliską m.in.: Ryszarda Waśki, Józefa Robakowskiego, Konrada Kuzyszyna, Wojciecha Ledera, Roberta Kuśmirowskiego, Agnieszki Chojnackiej, Anny Orlikowskiej, Wiktora Polaka, Artura Chrzanowskiego.

Od początku istnienia łódzka Zachęta zabiegała o współpracę z Muzeum Sztuki (choć jeszcze bez zamiaru podarowania mu kolekcji), ale ówczesny dyrektor był zainteresowany tylko pod warunkiem, że to on decydowałby, które dzieła zakupić. Na to towarzystwo nie mogło przystać – nawet zarząd nie wskazywał dzieł do kupienia, powstała w tym celu specjalna komisja złożona z krytyków i historyków sztuki o znaczeniu ogólnopolskim. Byli w niej m.in.: Dorota Monkiewicz, Dorota Jarecka, Paweł Sosnowski. Do samego stowarzyszenia nie zapraszano artystów – by nie było posądzeń o

działanie dla własnego pożytku. - *Zaprosiliśmy ludzi interesujących się sztuką, ale nie związanych z nią zawodowo - którzy dzięki swoim kontaktom pomogliby w zdobywaniu pieniędzy na zakupy - mówi Bernard Kepler. - Idea ministerstwa była taka, że do każdego zdobytych od sponsorów 10 tysięcy złotych dokładało 10 tysięcy ze swojej puli. W Poznaniu włączyli się w to państwo Kulczykowie, więc nie było problemu z uzyskaniem 50-procentowego wkładu własnego (później zmniejszonego do 15 procent), ale w Łodzi - tragedia. Dlatego minister Dąbrowski na początek podarował nam fotografię Tomasza Ciecierskiego z 2000 roku, od której zaczęła się kolekcja, a następnie 250 tysięcy na zakupy.*

Pieniądze zdobywano najczęściej właśnie dzięki osobistym kontaktom, choćby z ówczesnym szefem łódzkiego oddziału Amcor Rentsch (obecnie Amcor), Jerzym Czubakiem - ta firma była najwierniejszym sponsorem wspierającym kolekcję coroczną dotacją w wysokości 10 tys. zł. Zapobiegliwość Lecha Leszczyńskiego zaowocowała sponsoringiem BRE Banku. - *Przeważały kwoty po 10-20 tysięcy, ale niektórzy dawali po tysiąc złotych i tym też byliśmy wdzięczni.*

Dużo prac zostało zakupionych po niższych niż rynkowe cenach dzięki znajomościom Grzegorza Musiała z artystami. Dzieła kupowano bezpośrednio od nich, ale też od różnych galerii. Ponieważ stowarzyszenie nie miało własnego lokalu, zakupione prace trzymano w Galerii 86 Musiała. Gdy dyrektorem Muzeum Sztuki został Jarosław Suchan, niechęć do współdziałania minęła. Podpisano umowę o współpracy, której efektem jest podarowanie kolekcji właśnie tej instytucji. Prace zaczęto przechowywać w profesjonalnych magazynach muzealnych, a dyrektor znalazł się w komisji zakupów.

A skąd nazwa Zachęta? To odwołanie do idei Towarzystwa Zachęty do Sztuk Pięknych, które powstało w Warszawie w 1860 roku, by w okresie zaborów wspierać i promować polską sztukę - jednoczyć naród za pomocą kultury.

Bogate zbiory pierwotnej Zachęty trafiły do Muzeum Narodowego w Warszawie. Nie powinno zatem dziwić, że kolekcja zebrana przez łódzką Zachętę 13 grudnia została podarowana Muzeum Sztuki. Szeroki dostęp do niej to przecież jedno z założeń ministerialnego programu, który zresztą zakładał możliwość przekazania zebranych kolekcji do zbiorów muzealnych. A że przy okazji pośrednio stał się on kolejnym wsparciem ministerstwa dla łódzkiego muzeum - można się tylko cieszyć.

Do 2 marca w siedzibie ms przy ul. Więckowskiego trwa wystawa prac z tej kolekcji. Co potem? Muzeum będzie mogło dysponować nimi tak, jak wszystkimi innymi ze swoich zbiorów - nie ma obowiązku prezentowania zbioru w całości, poszczególne prace czy cykle mogą posłużyć do konstruowania różnych wystaw (co zresztą już się zdarzyło - na ekspozycji przygotowanej na otwarcie ms2 znalazło się kilka prac z kolekcji Zachęty). Zbiór mógłby funkcjonować osobno, niezależnie od muzeum, ale to generowałoby dodatkowe koszty utrzymania budynku i obsługi.

A co dalej z towarzystwem? Bernard Kepler: - *Przed nami decyzja, czy powinno nadal istnieć i czym się zajmować. Kolekcja pozostaje otwarta - gdyby udało nam się jeszcze kiedyś zakupić jakieś prace, możemy je do niej dołączyć.*